

„Dziki” znaczy wolny

Gdyby przed urodzeniem zapytać nas, czy chcielibyśmy żyć w świecie, gdzie wszystkie ważne decyzje podejmuje za nas ktoś inny, a życie od początku do końca ułożone jest wg schematu, gdzie każde miejsce stanowi czyjąś własność, trzeba zarabiać i płacić za rodzenie się, życie i umieranie, jest się pod stałym nadzorem i ma się swój numer jak wieszak w szatni, gdzie stwarzane są sztuczne potrzeby i wyszukane metody potęgowania ich, gdzie jakość życia mierzy się liczbą zer na koncie bankowym, gdzie żyje się po to, aby mieć – czy ktoś zdecydowałby się na takie życie? Niestety nikt się o to nie pyta. Rodzimy się, dojrzewamy i część zdaje sobie sprawę z tego, gdzie żyje (myślę, że można sobie pogratulować tej świadomości), a inni są trybikiem w maszynie, uzależniają się od niej i przesiakają nią do szpiku kości, popadają w otępienie i łykają konsumpcyjny chłam niczym ciepłe bułeczki o poranku.



Przez pewien okres życia dojeżdżałem do szkoły 70 km pociągiem. Ilekroć wychodziłem rankiem na peron, spotykałem tych samych ludzi, dojeżdżających do pracy te same 70 km. Przez dziesięć miesięcy razem dreptaliśmy po peronie, starając się nie zmarznąć, razem ziewaliśmy i przecieraliśmy oczy, żeby odpędzić senność. Niektórzy palili papierosa za papierosem – truli się. Nie dziwiłbym się, gdyby gdzieś w głębi duszy chcieli się zabić. Rozpoznawałem wśród nich poszczególne osoby i zapewne wielu z nich też mnie rozpoznawało. Gdy wtedy ich obserwowałem, ogarniał mnie pewien rodzaj przerażenia. Myślałem: „Będąc wysoce wykwalifikowanym personelem w zakładzie badającym zawartość cukru w cukrze, jadą do bardzo ważnej pracy, dzięki której zarobią parę złotych, aby móc kupić sobie telewizor, w którym usłyszą, że są tysiące potrzebnych im rzeczy, które koniecznie muszą posiadać, wobec czego trzeba im będzie nazajutrz pójść do pracy, by móc na nie zarobić”. Na myśl o tym, że mogę skończyć tak samo, ogarniał mnie lęk.

Pewnego dnia, po dziesięciu miesiącach, miałem przestać przychodzić na ten peron, miałem już nigdy tam nie wrócić. Był to dla mnie upragniony dzień, na który czekałem i do którego tęskniłem. Oni zaś mieli przychodzić tam aż do śmierci. Przemierzać przez czterdzieści lat tę samą drogę w te i we wte. Przez czterdzieści lat z okna pociągu oglądać te same odrapane mury. Ten sam peron, ta sama godzina, ta sama senność, te same uczucia. Przez czterdzieści lat, albo i dłużej, dzień w dzień to samo! Jak bardzo steranym trzeba być i co trzeba mieć w głowie, by zdzierzyć taką monotonię? Jak mocno można przesiąknąć bezsensem i przyzwyczaić się do niego?

Ale przecież to właśnie byli ludzie, których dzisiaj określa się mianem wolnych. Tak wygląda wolność w XXI wieku. Nikt tego osobiście nie wybiera, w tym się rodzimy, w tym grzęźniemy, ale jednak twierdzimy, iż każdy z nas jest wolny. Cóż, trudno oczekiwać od ptaszka, który wykluł się w klatce, że będzie wiedział, co to jest klatka. Przyzwyczajanie się do braku sensu jest powszechne. Czy ktoś zaprzeczy, że większość czasu wypełnia ludziom robienie rzeczy bezsensownych? Jeżeli w ciągu kilkuset lat potrafiliśmy podkopać fundament swojej egzystencji, jeśli mając tego świadomość, dalej to robimy, bez względu na nasze dzieci i bez względu na inne żywe stworzenia, nieporozumieniem jest nazywać się ludźmi myślącymi. W tym tzw. cywilizowanym świecie, myślenie raczej nie jest pożądane. Cywilizacja zabiera ludziom odpowiedzialność za własny los, tym samym zabiera potrzebę myślenia nad tym, co robią, potrzebę wyboru, a więc wolności. Po jakimś czasie życia w niej, ludzie akceptują to, że się nimi kieruje. Niewiele jest rzeczy, których boję się bardziej niż „wyprania” z myśli i przyzwyczajania do stereotypu lansowanego przez cywilizację. To jest prawdziwe pozbawienie wolności. Zamknięcie człowieka w małym plastikowym światku i przekonywanie go, iż jest na jedynej słusznej drodze. To jest prawdziwa zbrodnia przeciwko ludzkości. Jeśli wiedziałbym, że zostanę wpasowany w szablon wycięte rękami tej tzw. kultury zachodniej, powiesiłbym się już dzisiaj. Mam ten komfort, że już mi to nie grozi.

Czym zatem jest prawdziwa wolność? Dla mnie jest ona doświadczaniem rzeczywistego świata. Chcę skąpać się w rzeczywistości, pławić się w niej, poznać elementarną prawdę, dostrzec autentyczność otoczenia i swoje miejsce w nim. To warunki, które muszę spełnić, aby czuć się wolnym i tym samym szczęśliwym. Większość znanych mi ludzi żyje w marach, produkcji swego konformizmu, strachu i próżności. W tym, co było nam wszystkim serwowane już od dnia, w którym ujrzeliśmy światło dzienne. Nie wiem czego ludziom potrzeba, żeby przejrzeeli na oczy. Omotani przeświadczeniem o swej doniosłej roli, nie potrafią dostrzec sedna. Myślę jednak, iż część z nich czuje, że coś jest „nie tak”. Zdenerwowani, zestresowani, zmęczeni, niektórzy wiedzą, że nie chodzi jedynie o tempo życia, że coś tu „nie gra”. A czym jest ten świat?

Rozejrzyj się, nie trzeba być specjalnie uważnym, aby to dostrzec. Trawa wystająca pomiędzy chodnikowych płyt, mech, grzyby na murach, Brzozy w rynnach starych kamienic i na opuszczonych

torach kolejowych, korzenie kruszące chodnik niczym suche ciastko. Oto świadectwo tego, czym jest ten świat. Oto zapowiedź tego, czym jest przyszłość. To Przyroda jest rzeczywistym światem. To właśnie **życie** jest rzeczywistością. Ukryte w skałach, w glebie, w lodzie, w gorących źródłach, w twoim nosie i pod paznokciami. Żywa masa, kotłuje się, rozlewa i wypełnia każdą szczelinę. Jest jak plaga, jak zaraza, której nie da się z Ziemi wyplenić. Zawsze gotowe, aby powrócić w miejsce, z którego je usunięto. Ja również „jestem spokojny o Ziemię”. Wczoraj dinozaury, dzisiaj ludzie, jutro jeszcze coś innego - bez różnicy. Drażni mnie jednak, iż mieliśmy chamy „złoty róg”, dzisiaj ostał nam się jeno „sznur”, a w przyszłości nie ma co marzyć nawet o sznurówce. Działanie wbrew życiu jest zwyczajnie bez sensu. Niestety działamy wbrew życiu i nie pamiętamy, że my też jesteśmy tym życiem. Ujarmianie Przyrody, to nic innego jak ujeżdżanie samego siebie i nie sądzę, by ktoś będący przy zdrowych zmysłach mógł dobrowolnie ucinąć sobie jądra. Czy „w dzikości jest ocalenie świata”? Skądże, to jakiś nonsens. Ten świat **jest** dzikością.



Fot. Maciej Narczyński

W dzikości jest ocalenie naszego gatunku - nas i naszej wolności, naszych zdrowych odruchów, ocalenie możliwości doznawania piękna Ziemi i doświadczania tego daru, jakim jest życie. Zaś wolność to nie sterta gratów, którą trzeba targać na swych plecach i w głowie, wręcz przeciwnie. Kilka prostych narzędzi, wiedza i myślenie. To oraz dzika Przyroda wystarczy, by żyć pełnią życia, by mieć świadomość, że gdziekolwiek się jest, zawsze jest się u siebie, by realizować cele, które dają realną satysfakcję i tym samym nadają sens życiu.

Myślę, że człowiek jest obecnie w newralgicznym punkcie swojego rozwoju, w którym możliwości technologiczne nie mogą już iść w parze z egoizmem gatunkowym i osobniczym. Obecny okres jest dla ludzkości swego rodzaju testem na moralność. Egzaminem, który może zdać istota faktycznie wyjątkowa. Niezdanie tego egzaminu jest równoznaczne z naszym odejściem i nie ma

žadnych poprawek. Pewnym jest, iż ten dziki świat – ta dzikość, niebawem zetrze z siebie to, co nie jest dzikie – to, co jest obce, zwyrodniałe i wynaturzone. Ten świat stawia wyzwanie, wymagające uwagi i bycia odpowiedzialnym. Czy współczesny człowiek jest jeszcze zdolny do tego, aby w nim żyć? Czy jesteśmy już zbyt ślepi i strachliwi, by na nowo przystosować się do rzeczywistości? Czy ten globalny marazm jest już zbyt głęboki, by się z niego otrząsnąć? Wkrótce to się okaże. Myślę, że ludziom w wielu krajach brak już źródła inspiracji do zastanowienia się nad swoją postawą, do zadawania pytań i dokonywania zmian. Brakuje czystych rzek, którymi można by spływać w towarzystwie drzew, przez całe dni nie spotykając innego człowieka; brakuje rozległych starych lasów, w których można by się zatopić, aby obcować ze światem sam na sam; brakuje gór, na szczytach których można by w spokoju wsłuchiwać się w szum wiatrów, gdzie można by uczyć się pokory, cierpliwości i obserwować samego siebie. Brakuje świadectwa tego, że rzeczywistość – dzicz – jest warta wyrzeczeń, że jest wartością samą w sobie, nieopisanym pięknem, w którym można się bez reszty zatracić.

Niestety także i w Polsce możemy smakować już tylko ochłapy dawnej świetności europejskich puszczy. Chociaż to i tak wiele w porównaniu z krajami Europy Zachodniej. Miałem kiedyś okazję być na Syberii – pośród gigantycznych Limb przegradzających górskie potoki, grani skalnych, ścieżek wyciśniętych w ziemi przez niedźwiedzie łapy, młak, torfowisk i oczek wodnych, Świerków opatulonych Brodaczkami. Był to dla mnie – autochtone betonowych labiryntów – bezkres dziczy. Ten ogrom mnie powalił. Zrozumiałem, że przyroda w naszym kraju to już ledwie zagajnik. Te dwa tygodnie w syberyjskiej tajdze, to było „moje pięć minut”, lekcja, której nie zapomnę. Chyba czułem się wtedy jak pies, któremu po latach kacetu, w końcu przerdzewiał łańcuch od budy. Nie bardzo wiedziałem, co się ze mną dzieje. Jakże chciałbym tego jeszcze raz doświadczyć. Setki tysięcy hektarów prawdziwie dzikiej przyrody wywołują zgoła inne uczucia niż resztki, jakie uchowały się w Polsce. Nie chodzi jednak o to, by się schować i zapomnieć. To raczej ostatnie, co powinno się zrobić. Zresztą, ktoś, kto kocha dziką Przyrodę nie mógłby tak zwyczajnie ukryć się gdzieś w lesie, zamknąć oczy i udawać, że wszystko jest w porządku.

Razem z Przyrodą odchodzi dziś nasza wolność – zabetonowana, rozjeżdżona i zgwałcona – podcięta urojeniami i zastąpiona marną protezą. Wolność – kolejne słowo wrzucone do słownika wyrazów nic już nieznaczących, zaraz obok moralności i odpowiedzialności. Gubimy sens i coraz bardziej zaślepiają nas nasze przywidzenia. Ponoć pierwsze bakterie niejako pogrzebały się we własnych odchodach. Czy jesteśmy tacy, jak one? Nie miały wyboru, my zaś grzebiemy się w nich dobrowolnie. Czyżby ewolucja zrobiła nam takiego małego śmiesznego psikusa, jak tym bakteriom?

Maciej Narczyński